

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
 Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
 Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: 7 Braci Męczenników.
 Sobota: Sabina W. i Pelagji P. M.
 Niedziela: Jana Gwalberta.
 Poniedziałek: Małgorzaty P. M.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 52
 Zachód " " " 8 " 17.
 Długość dnia godzin 16 minut 25.
 Ubyło " " " 0 " 18.

Wschód księżycy o godzinie 2 minut 21 r.
 Zachód " " " 6 " 12 w.
 Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 6 cali 0.
 Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 15° R.

Wtorek: Bonawentury Biskupa.
 Środa: Rozstanie Apost. i Henryka.
 Czwartek: N. M. P. Szkaplerzej.
 Piątek: Aleksego Wyznawcy.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańska.—Dziś Radziwoja, jutro Olchy św.
Wystawy: Trzydziesty drugi dzień wystawy rolniczo-przemysłowej. (Plac Ujazdowski—od godz. 9-ej rano do 10-ej wieczorem.) — Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza. (Sala Reursy obywatelskiej—godzina od 10-ej rano do 7-ej wieczorem.) — Wystawa prac Aleksandra Lessera. (Sala Reursy obywatelskiej—godzina od 10-ej rano do 6-ej po południu.)
Koncerta: Koncert nadreńskiego Towarzystwa solistów „Olk”. (Dolina Szwajcarska—godzina 7 wieczorem.)
Teatra: Teatr Leini (w ogrodzie Łaskim): dziś „Faworyta”; jutro „Tannhäuser” (występ p. Kamińskiego); —teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Piękna Helena”; jutro „Dwuzeniec”. (Godzina 8 wieczorem.)
Teatra ogródkowe: Teatr Nowy-Świat: dziś „Niania”. (Godzina 8-ma wieczorem.)
Ogród zoologiczny, ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Przyszły prezydent Rzeczypospolitej.

Paryz 5-go lipca.

Zbliżające się wybory do obu izb, tak w prasie, jak i w całym społeczeństwie francuskim wywołały ruch wielki.
 Niemniej jednak interesuje kwestja pozornie mniejszej wagi... kto obejmie spadek po p. Grévy'm?..
 Właśnie w ostatnich dniach prasa żywo tem się zajęła, omawiając wszystkich możliwych kandydatów na godność prezydenta.
 Sprawa tą w chwili obecnej dziennikarze paryscy są zajęci tak prawie, jak gdyby chodziło o obsadzenie tronu francuskiego.
 W istocie, czem jest prezydent Rzeczypospolitej francuskiej? — cała działalność jego jest tak bardzo

ograniczona, tak dalece pozbawiono go wszelkiej inicjatywy i wszelkiej samodzielności, że mu nic nie pozostaje, jak tylko uroczyste niekiedy reprezentowanie Francji.

Prezydent Rzeczypospolitej ma dzisiaj zadanie przyjmować przedstawicieli państw obcych, wielkich dygnitarzy, a nawet głowy ukoronowane, dawać bale, obiady, w razie potrzeby wygłosić kilka banalnych frazesów grzeczności lub wreszcie... podpisać to, co mu zalecą ministrowie.

Więc cała czynność redukuje się do minimum, a obecność jego osobistości, uważana jest za rodzaj „parady”.

Niektóre głosy jawnie utrzymują, że prezydentura w Rzeczypospolitej francuskiej jest prostru... synekurą...

Pomimo tak mało znaczących atrybucyj, p. Grévy przy każdej sposobności lubi opowiadać, iż jest młodo strudzony swym obowiązkiem, że marzeniem jego jest usunąć się na spoczynek, zdale od życia politycznego.

Przyjaciółom swym opowiada toż samo, zaręczając, iż w styczniu opuści pałac elizejski i... prezydenturę.

Czy takie wyznanie obecnego prezydenta jest szczerem? — odpowiedź na to niełatwa. Bądźcoład p. Grévy nie wygląda na starca o siłach starzanych, ażeby tak gwałtownie miał potrzebować wypoczynku.

Prasa paryska słowem p. Grévy'ego ufa i dlatego zajęta jest obecnie wyszukiwaniem dla niego godnego następcy.

Pan Ferry?... uważano go nie tak dawno za rzeczywistego spadkobiercę rządów p. Grévy'ego, dziś jednak o tem i mowy być nie może.

Pan Jules Ferry ma zbyt wielu przeciwników, i pomimo tryumfu, jaki odniósł upadły minister przez zawarcie pokoju z Chinami, nie może jednak liczyć na powodzenie.

Pan Ferry zmuszonym jest czekać na stosowną chwilę, ażeby z nienacka uderzyć na swych wrogów; chwila ta dzisiaj jeszcze nie nadeszła, a pamięć o krwi francuskiej przelanej w Tonkinie, w oczach wielu ciąży na sumieniu pana Ferry'ego.

Ma się rozumieć, na tak zaszczytną godność pre-

zydenta Rzeczypospolitej kandydatów nie zbraknie, mało jednak jest takich, którzyby mogli liczyć na niewątpliwe powodzenie.

Przedewszystkiem wskazują dzisiaj wielu generałów i w ogóle wojskowych, natomiast prasa opowiada się przeciwko nim, żądając dla Francji prezydenta ze świata dyplomatycznego.

Widoczna jest niechęć, jaka się objawia w prasie przeciw prezydentowi Rzeczypospolitej w mundurze wojskowym...

Więc pozostaje tedy jedyny pan Brisson, dzisiejszy prezes rady ministrów. On to uważany jest za przyszłego prezydenta Francji.

Czytając dzienniki francuskie wszelkich odcieni, istotnie można sądzić, że pan Brisson godności tej dostąpi, jako mający najmniej nieprzyjaciół.

Lecz czy zwierzchnia p. Grévy'ego nie są jedynie wybiegiem politycznym? — w takim razie pan Brisson miałby przeciwnika poważnego, z którym trudno byłoby mu się mierzyć.

W każdym razie, jeżeli nie pan Grévy, prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej zostanie pan Brisson.

Pokaże to czas już niedaleki...

W. J. St.

Powódź.

Kłeska powodzi straszliwie szybkim krokiem przybliża się do nas.

Wczorajsze nasze telegramy zwiastują przybór gwałtowny.

W skutek niesłychanych upałów stopniały śniegi w górach, a wielkie ulewy dni ostatnich dopełniły miary...

W sąsiadujących z nami częściach Galicji, okolice nadbrzeżne są już pod wodą, a rzeki wpadające do Wisły przybierają bardzo szybko.

W Warszawie dotychczas, patrząc tylko na stan wody, niktby się nie domyślił groźnego niebezpieczeństwa.

Wczoraj z rana poziom Wisły dochodził do stóp 5-ciu nad zero, w nocy o godzinie 1 ej było stóp 6. Woda nie przybierała prawie weale.

13)

PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg.)

Niewiadomo, czy ten ostatni wzgląd miał jakiś wpływ na panią Zuzannę, w każdym razie nie wypadło jej go lekceważyć.

— Namyśle się—odparła dyplomatycznie — jeszcze ten Sierpecki nie wziął dymisji.

Chaja uśmiechnęła się znowu.

— Czy to ja kiedy jaką plotkę zrobiłam—spytała z wyrazem przyjaznego wyrzutu—czy powiedziałam to, co nie miało miejsca?

— Nie, nie, ja tego nie pomyślałam— tłumaczyła się pani Zuzanna. — Tylko teraz nadchodzi imieniny Mani, daję wieczór, potrzeba mi tylu rzeczy.

— No, już ja w tem, że pani naczelnikowa będzie miała i wino i ciasta i sarnę i drób, a wszystko w najlepszym gatunku...

Zatrzymała się, patrzyła chwilę na panią Zuzannę jakby wyrzuciwiała jej usposobienie, a widząc, że było przyjazne, dodała:

— Ale młodszy pomocnik może rachować na miejsce Sierpeckiego?

Jakżeż tu było Chaj odmówić, to też pani Zuzanna odparła

— No, już ja będę za nim.

— Jak pani naczelnikowa za nim, to tak, jakby on miał nominację — wykrzyknęła triumfująco Chaja.

Interes był widocznie skończony, żadna z dwóch kobiet nie wątpiła o tem. Obie wybornie porozumiały się pomiędzy sobą.

Pomimo ostatecznej zgody, Chaja nie odchodziła, widocznie miała jeszcze coś do powiedzenia.

— To nie dość dać wieczór dla panny Marji— zaczęła znowu po chwili—trzeba przecież prezentu na imieniny.

— Trzeba prezentu—powtórzyła pani Zuzanna, spoglądając z boku na pudełko z garniturem tuma-kowym, który nie zdawał jej się stosownym, bo Mania miała eleganckie, najświeższej mody futerko.

Izraelitka schwyła w lot to spojrzenie, zrozumiała je może i z tajemniczą miną wydobyla z kieszeni safjanowe pudełko, otworzyła je i pokazała gustowny medaljon.

— No, ja wiem, że panna Marja potrzebuje właśnie medaljonu i że ten jej się spodoba; panna Marja będzie miała niebieską suknię a tu właśnie turkusy z brylantami.

Nie wiadomo z kąd czerpała te wiadomości, ale to pewna, że były prawdziwe.

— Sliczny medaljon!—zawołała pani domu.

A wiedząc dobrze, iż nie darmo na świecie, spoj-rzała badawczo na Chaję, zapytując ją tem spojrzeniem, co czynić należy, ażeby zawiesić ten klejnot na szyi najstarszej córki.

— No—rzekła z prostotą Chaja—niech tylko pan Rozmiński, ten nowy aplikant, dostanie etat, co te-

raz zawakował. Czy to o wielkie rzeczy chodzi? Sama pani naczelnikowa powiedziała trzysta rs. rocznie, bagatelka!

— Rozmiński przed sześcioma miesiącami dopiero wszedł do biura—odparła pani Zuzanna.

— Tak, tak—przywodziła Chaja—nie było miejsca, pan naczelnik na aplikację przyjąć nie chciał, ale on przysłał ten zegareczek panny Janiny... i miejsce się zrobiło.

Garnitur tuma-kowy pani Słońskiej nie mógł wytrzymać porównania z zegarkiem i medaljonem; ten Rozmiński był widocznie bardzo sprytnym i przy-zwoitym chłopcem; pani Zuzanna wahała się nie mogła. Zresztą Chaja, jakby czytając w jej myśli, dodała:

— Już ja widzę, że pani naczelnikowa ma kogo innego na myśli. A czy to ten kto inny nie może zachekać, przecież taki piękny i kosztowny medaljon wart zastanowienia, to nie zawsze się zdarzy, a taki nędzny trzystorublowy etat zawakuje niedługo, tylko patrzeć.

Rzeczywiście, pani Zuzanna miała skrupuły. Bądźcoład Słońska była jej koleżanką z pensji, prosiła tyle razy za synem, syn ten już trzy lata służył bezpłatnie, a wreszcie i garnitur tuma-kowy miał swoje znaczenie, jakkolwiek przyszedł nie w porę i nie mógł iść w porównanie z medaljonem Rozmińskiego.

— Czy z pewnością zawakuje? — spytała skwapliwie.

— Z pewnością—przypowiedziała Chaja. — Nawet zawakuje większy, bo na trzysta pięćdziesiąt rubli, Elbowicz stara się o przeniesienie do izby skarbo-

Być może, iż nadmiar wody spłynie powoli i nie wzniesie do wysokości sprządzającej kłęskę na okolicie nadbrzeżne, jest to jednak nadzieja wątpliwa, której zbyt ufać nie należy.

W każdym razie, w szczęśliwszym znajdujemy się położeniu niż Galicja, bo na nią powódź spływa, że się tak wyrazimy, z pierwszej ręki, bez uprzedniego przygotowania, bez zapowiedzi, prosto z urwisk skalistych i stromych gór, gdy u nas zawsze o parę dni naprzód przybyszą doniesienia telegraficzne o zlizującej się kłęsce, jest więc nieco czasu na wzmocnienie wałów ochronnych, a przynajmniej na uprowadzenie dobytku.

W dniu dzisiejszym spodziewać się należy szybszego przyboru, najwyższy zaś stan wody możebnym jest dopiero w ciągu dnia jutrzejszego.

Za granicą galicyjską powódź zrzuciła już znaczne kłęski i spowodowała wykolejenie się pociągu kolei transversalnej, idącej z Oświęcimea do Krakowa, z którego jednak pasażerowie, chociaż potłuczeni, wyszli cało.

Z obrębów Królestwa są już wiadomości o wylewie pod Sandomierzem i o gwałtownym przyborze wód pod Iwanogrodem.

Pisząc te słowa, nie wiemy, czy nas do rana dojdą jakie telegramy; jest to nawet mało prawdopodobne, ponieważ w nocy stacje telegraficzne są w małych miastach prowincjonalnych zamknięte, po południu zatem dopiero spodziewać się możemy szczegółowych doniesień o rozmiarach kłęski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Z wydanego świeżo sprawozdania kasy zjednoczenia urzędników i oficyalistów kolei wiedeńskiej i bydgoskiej za rok 1884, dowiadujemy się, że w ciągu roku zeszłego wpływy były następujące: Składki bieżące rs. 91,665 kop. 34; dopłata Towarzystwa rs. 64,886 kop. 15; kary, procenta i różne wpływy rs. 96,679 kop. 42 $\frac{1}{2}$; zyski na wylosowanych papierach publicznych rs. 4327 kop. 38. Ogółem rs. 257,558 kop. 29 $\frac{1}{2}$. W tymże czasie wydatki wynosiły: pensje emerytom i wdowom rs. 81,568 k. 57; fundusz na wychowanie małoletnich rs. 6061 k. 9; administracja kasy rs. 3,406 kop. 68; zwroty składek rs. 4,310 kop. 65 $\frac{1}{2}$; wsparcia i wydatki różne rs. 995 kop. 5. Razem wydatki rs. 96,342 kop. 4 $\frac{1}{2}$, dochody zatem przewyższyły wydatki o rs. 161,216 kop. 25. Z końcem roku 1884 majątek kasy składający się z papierów publicznych, pożyczek procentowych, gotowizny w kasie głównej, akcji drogi żelaznej i utensyljów wynosił rs. 1,730,937 kop. 65. W ciągu roku 1884 instytucja ta liczyła stowarzyszonych 3131, wypłacała pensje 165 emerytom i 243 wdowom. Z pożyczek procentowych korzystało 1859 członków, na sumę rs. 97,643.

— Kolej terespolaska obniżyła taryfę na przewóz oleju makowego, rzepakowego itp. w bezpośredniej komunikacji z kolejami moskiewsko-brzeską i riasko-wiazemską.

— Z rozporządzenia władzy wyższej, kilka większych tutejszych fabryk, mieszczących się w dzielnicach miasta bardziej zabudowanych i zamieszka-

nych wkrótce ma się przenieść za miasto. Byłoby pożądanem, ażeby rozporządzenie to rozciągnięte zostało i do mniejszych: mydlarni, wędliniarni, farbni, melcarni, o ile ich istnienie na ludniejszych licach ujemnie oddziaływa na zdrowotność.

— W sprawozdaniu o odbytej w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu naradzie nad wydaniem „Słownika” handlu i przemysłu krajowego po rosyjsku, zapomnieliśmy skonstatować, że Towarzystwu zakomunikowany był jednocześnie projekt „Pośrednika”, którego wydanie zamierzył p. Szygryn. Rozumie się samo przez się, że wydawnictwo przez Towarzystwo postanowione, nie może stawać na przeszkodzie tym zamiarom.

— P. Jan Bloch udał się przed kilku dniami do Petersburga, celem instalacji na posadę prezesa dróg południowo-zachodnich, którą ma objąć po p. Wieszniogrodzkiem, ustępującym z tej posady w myśl nowej ustawy, niedozwalającej kumulacji urzędów.

— Sesja wyborcza zgromadzenia rymarzy odbędzie się u starszego zgromadzenia p. Blumberga w dniu 18 b. m., zaś sesja zgromadzenia rzeźników odbędzie się w sali magistratu w dniu 15 b. m.

— Ulica hr. Berga, od Krakowskiego-Przedmieścia do Włodzimierskiej, z powodu przebrukowywania zamknięta została dla przejazdu.

— Z teatru i muzyki.

* Widownia teatru Letniego zapełniła się wczoraj, mimo, że przedstawienie składało się ze sztuk nie nowych, między którymi jedna bardzo wiekowa.

Cóż dziwnego?

Grano „Majstrą i czeladnika”, a Żółkowski, jako nieporównany Szarucki, zbierał entuzjastyczne oklaski.

Mnóstwo widzów przyszło tylko dla tych dwóch scen, w których gra Żółkowskiego do mistrzowskich podnosi się wyżyn.

* W teatrze Nowym odbywają się codziennie próby z komedji „Margrabianka”.

* Państwo Ostrowscy w dniu jutrzejszym udają się na kurację do Buska.

— Z wystawy.

W dniu dzisiejszym na koncertowym fortepianie Kerntopfa będzie grał A. Michałowski.

Dzięki pogodzie, w dniu wczorajszym zwiedziła wystawę dość znaczna liczba osób.

— Agencja okazów rzemieślniczo-przemysłowych.

W dalszym rozwinięciu biura zamówień i biura informacyjnego, które od lat kilku istnieją przy redakcji „Inżynierji i budownictwa”, redakcja ta otworzyła w tych uniach agencję okazów rzemieślniczo-przemysłowych przy al. Erywańskiej nr 9.

Celem agencji jest ułatwienie rękodzielnikom i przemysłowcom zbytu ich wyrobów przez skoncentrowanie w jednym punkcie Warszawy okazów rozmaitych gałęzi rzemiosł i przemysłu, opatrzonych firmami producentów i danie nabywcom możności kupowania tych wyrobów w większej lub mniejszej ilości z pierwszej ręki.

dużywała swego położenia, to tylko dla tego, iż nadużycie nie dawałoby jej żadnych korzyści. Miała przytem takt sobie właściwy; nadużycie, zbytnia poufałość, nie miały dla niej żadnego powabu.

Wyszedłszy od pani naczelnikowej, spojrziała na stary, złoty zegarek, który nigdy jej nie opuszczał i przekonała się, że w tej chwili nie mogła się widzieć z żadnym z urzędników, których interesami zajmowała się tak gorliwie. Wszyscy byli w biurze, a ona, choć doskonale była uwiadomiona o wszystkim, co się w niem działo, miała za zasadę nigdy się tam nie pokazywać. Widywała się z urzędnikami w domach ich lub na ulicy, tym sposobem nie wzbudzała niczyjej uwagi i zachowywała wszelką swobodę działania.

Wbrew ludziom, którzy lubią chępić się swemi wpływami, Chaja wolala działać z ukrycia; jak wszyscy wielcy politycy, chętnie pozory odstępowała innym, byle posiadać istotę rzeczy.

Ponieważ więc miała parę godzin wolnych, skierowała się do własnego mieszkania. W narożnym domu, przy zbiegu ulic Zielnej i Złotej, zajmowała na parterze pokój z kuchnią, a wbrew nieporządkowi, zarzucanemu często jej współwyznawcom, skromne mieszkanko uderzało wzorową czystością i ładem, które już naprzód widne były w kuchni. Okna obrócone na południe, wychodziły na obszerny dziedziniec, a w nich tyle było zieloności, iż liście stanowiące nieprzebitą firankę i chociaż okna były niskie, ciekawe oczy do środka zajrzeć nie mogły.

W kuchni krzątała się służąca, niezbyt młoda już, przyjemnej powierzchowności.

Chaja, w miarę jak zbliżała się do domu, zdawała kroku i szła z gorączkowym pośpiechem, dopiero

Agencja zamierza wysłać agentów na prowincję, zakładać w miarę potrzeby filjo w głównych miastach Królestwa i Cesarstwa i zawiązywać stosunki z zagranicą, a mianowicie z Francją, celem zgromadzenia u siebie wszystkich tych przedmiotów, które pracę w jakim bądź kierunku ułatwi lub udoskonalić mogą.

— „Dla pogorzalców”.

Jednodniówka bardzo się wzmogła od wczoraj. Kraszewski, oraz wielu znakomitych pisarzy przysłało swoje utwory.

Ogłoszenia idą świetnie; należy się zatem spodziewać znacznego zysku.

W Brześciu litewskim gmina żydowska na pogorzalców grodzieńskich przeznaczyła 3,000 rs.

W Wilnie ogłoszono dwie zabawy publiczne na rzecz pogorzalców.

Jedna z tych zabaw już odbyta, powiodła się wyśmienicie.

— Kolonje letnie.

W r. b. kolonje letnie, jak donosi *Medycyna*, doznały niezwykłego powodzenia.

Składki płyną tak obficie, że fundusz zebrany w obecnej chwili przeszło o 1000 rs. przewyższa ofiary zeszłoroczne.

Dzięki temu, wysłano już 127 dzieci, a można będzie jeszcze wysłać 60 do 70, gdy w r. z. ogólna liczba wysłanych wynosiła 129 a w zaprzyszłym 84.

— Niedochodzenie listów.

Wiele osób uskarża się na pocztę, że listy wysyłane nie dochodzą do miejsca przeznaczenia; mieliśmy jednak w tych dniach sposobność przekonać się, że i poczta mogłaby zanieść wzajemną skargę na publiczność, gdyż w wielu bardzo razach przyczyną niedojścia listów jest własna wina tych co je piszą.

Niekiedy piszący przez zapomnienie nie przykleją marki, lub położą mylny adres i dziwi się potem, że list nie doszedł.

Obecnie przybył jeszcze jeden powód do pomyłek tamujących regularny obieg korespondencji, a mianowicie marki 2-kopiejkowe tak są podobne do 7-kopiejkowych, że ich nawet przy dobrym wzroku, zwłaszcza wieczorem, prawie rozróżnić nie podobna; zdarza się zatem, że na pocztę przychodzą listy niedostatecznie efrankowane, które stosownie do przepisów, wyprawiane być nie mogą.

Niektóre znów osoby, sądzą, że wolno jest obciążać rogi koperty i przesłać list nibyto pod opaską, płacąc tylko 2 kop., zamiast 7-miu.

Jest to zupełnie mylne przekonanie, gdyż pod opaskami lub w kopertach z obciążeniami rogami wolno tylko przysłać rzeczy drukowane lub litografowane, na których, prócz podpisu i daty oddania na pocztę, nie więcej dopisywaniem być nie może.

Z dniem 13-tym b. m. marki dawnego stempla tracą swą wartość, o czem już wielokrotnie przypominaliśmy; mimo to jednak jesteśmy rewni, że od tej daty przybędzie nowa kategoria listów, które z winy wysyłających nie będą mogły być wysyłane, gdyż niejednemu wtedy dopiero przyjdzie na myśl zżytkować starą markę.

przy drzwiach swoich przystanąła, nasłuchując chwilę co się wewnątrz działo. Wewnątrz słychać było tylko służącą, przyśpiewującą sobie półgłosem przy robocie.

Chaja zamiast zadzwonić, lekko poruszyła klamkę, i nie czekając chwili, otworzyła jej zaraz.

— A cóż Resia? — spytała półgłosem.

— Resia! oj, wyglądała pani! wyglądała! a szło jej o ten czerwony papier do wyklejenia pudełka, którego jej zabrakło, aż usnęła.

— Więc śpi teraz?

— Śpi już chwilę.

Chaja wyjęła z obszernej kieszeni swojej zwitek różnokolorowych papierów.

— Był doktor — spytała znowu niespokojnie. — Nie mogłam wcześniej powrócić — dała, jakby usprawiedliwiającej się przed samą sobą, czy przed służącą — a tak mi było pilno.

— Nie był jeszcze.

Spojrziała na zegarek. I teraz dopiero uczuła zmęczenie. Zdjęła kapelusza i czarne sylterykowe okrycie, bo w kuchni było gorąco.

Miała na sobie czarną kaszmirową suknię, wytartą, zrudziłą, ale bez żadnej plamy; suknia ta obciążała jej wspaniałą kibić i pokazywała jej całą piękność. Bez okrycia i kapelusza, wydawała się jeszcze młodszą, niż na ulicy. Szerokie czolo obejmowały włosy, łamiące się w religiarne karby, hebanowej czarności. Mała jej inteligentna głowa, zdawała się ugiąć pod ich ciężarem.

Przez chwilę siedziała zadumana na krześle, koło drzwi, prowadzących do pokoju, które były uchylone, z czołem wspartem na rękę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wej, bo tam wuj jego dostał wysoką posadę. Czeka tylko, aż tam otworzy się miejsce.

— Bo tutaj — szepnęła pani Zuzanna — jest młody człowiek, który już trzy lata aplikuje, znam jego matkę i ona...

— Aha! Słońska — wtrąciła Chaja — ona prosiła za synem, prosiła jak każda matka. Cóż to dziwnego? prosi każdy, tylko nie każdy prosić umie. Ale pani naczelnikowa przez samą przyjaźń, to będzie wolała zaprotegować tego syna na lepsze miejsce. Im potrzeba.

Ostatnie słowa dodała zupełnie serjo.

Pani Zuzanna jednak nie zastanowiła się nad niemi, przeciwnie, rada Chaj widocznie trafiła jej do przekonania.

— Tak, tak! — wyrzekła pośpiesznie, jakby lękając się jakiej zmiany — skoro znowu zawakuje posada, to będzie Słońskiego, a teraz... teraz daj mi ten medaljon, już ja w tem, że Rozmiński pójdzie na etat...

Na tem skończyła się konferencja; Chaja wiedziała, iż na słowo naczelnikowej rachować mogła, a pani Zuzanna znów, że Chaja była równie sprytną, jak dyskretną. Dotrzymanie zaś warunków traktatu, nie stwierdzonego żadnym pismem i który nie miał świadków żadnych, zagwarantowane było zobowiązaniem interesem. Pani Zuzanna bez Chaj obejść się nie mogła, nietylko bowiem była z niej wyborna pośredniczka w wątpliwych interesach, jakie pani Bajorska prowadziła, ale Chaja była, jak widzieliśmy, doskonale wtajemniczona we wszystkie szczegóły biurowego życia i jego kulis. To czyniło ją dla pani Zuzanny niezbędną.

Chaja Morgenblat wiedziała o tem i jeśli nie na-

= Nowe prace.

W miesiącu czerwcu ruch kancelaryjny w towarzystwie popierania przemysłu i handlu był niewielki.

Kilka odpowiedzi na kwestjonariusz rolny i kilka na kwestjonariusz drobnego przemysłu—oto wszystko, co wpłynęło do kancelarii.

Z pośród zaś nowych prac i projektów, na uwagę zasługują dwa wnioski.

Jeden inż. Wykowskiego, pod którego kierunkiem prowadzi się eksploatacja nafty w Wójczy, dotyczy potrzeby zorganizowania pomocy dla krajowego przemysłu naftowego, w drugim zaś p. Postawski proponuje urządzenie w Warszawie syndykatu dla interesów cukrownictwa, na wzór kijowski.

Nadto, delegację m. Płocka w ponownej odezwie popierają zapomniany projekt Towarzystwa kredytowego miast zjednoczonych Królestwa.

Wszystkie te wnioski będą przedmiotem obrad zapewne dopiero w jesieni.

= Nowy rodzaj przemysłu.

W mieście naszym powstała fabryka subnych zup. Dotąd pożywnie tego rodzaju w proszku wprowadzaliśmy z zagranicy, po cenach stosunkowo wysokich, obecnie fabryka miejscowa zaspakaja potrzeby daleko taniej.

Ubogi rzemieślnik za kilka groszy może się posiłkować barszczem lub grochówką.

Proceder ten zasługuje na poparcie

= Przestroga.

Wiele osób, dla usunięcia robactwa z kwiatów, skrapia je zwykłą naftą.

Ostrzegamy, że używanie tego środka, wedle spostrzeżeń udzielonych nam przez specjalistów, jest dla roślin stanowczo szkodliwe.

= Tenor przyszłości.

Przed niedawnym czasem donosiliśmy o młodym izraelicie, zdradzającym niezwykły talent do śpiewu. Losem jego zajmuje się jeden ze znanych muzyków-pedagogów.

Obecnie p. * * *, zamożny finansista, przybiecał wysłać przysłego tenora za granicę.

Tym sposobem młody człowiek ma zapewnione wykształcenie.

= „Odzież normalna”.

Dr. Jaeger, wynalazca tak zwanej „odzieży normalnej” zawrócił w głowie kilku mieszkańcom Warszawy.

W ogrodzie Saskim spotykamy od kilku dni dwóch młodych ludzi przybranych w tę niedyskretną odzież.

Ukazywanie się ich w tego rodzaju tualecie, w miejscach publicznych, zakrawa na młodzieńczą brawurę...

= Klub welocypedystów.

Dzięki wystawie przemysłowo-rolniczej, która przyczyniła się do rozpowszechnienia sportu welocypedowego, wznowiona została myśl założenia klubu welocypedystów.

Jeden ze zwolenników tego sportu zamierza rozpocząć kroki, w celu uzyskania pozwolenia władzy.

= Chłop-turysta.

W dniu wczorajszym przybył do Warszawy z podróży po Europie młody właściciel z okolic Siedlec.

Od najmłodszych lat marzył on o odbyciu podróży po świecie, a największą jego przyjemnością było przysłuchiwanie się opowiadaniom o dziwacznych przygodach.

Ukończywszy szkółkę wiejską, wszystkie oszczędności obracał na zakupno książek, traktujących o podróżach.

Synowi zamożnych gospodarzy sprzyjały okoliczności; otrzymawszy od ojca kilkaset rubli, zwiedził on Niemcy, Austrię, Francję, Włochy i Szwajcarię.

Przebywając pieszo znacznie przestraszenie, w tajemniczył się w rolnictwo cudzoziemców.

Obecnie młody parobek powraca na rodzinną glebę, z mocnym postanowieniem, zastosowania ulepszeń w gospodarstwie rolnem za przykładem zachodniej Europy.

Jeżeli będzie miał uczynić to szczęśliwie, podróż odbyta wyjdzie mu na większy pożytek, niż wielu inteligentniejszym turystom.

= Marny koniec.

Syn jednego z zasłużonych ludzi, schodząc stopniowo po drodze występku, zatrzymany wreszcie został na gorącym uczynku kradzieży.

Młodzieniec ten, liczący obecnie 23 lat wieku, otrzymał wyższe wykształcenie, włada kilkoma językami i prześlicznie gra na fortepianie.

Zarozumiały, przetrzącał się z posady na posadę, nigdzie nie zagrzawszy miejsca, aż wreszcie wzgardzony przez rodzinę i pozostawiony sam sobie, dla kawałka chleba począł grywać w restauracjach.

Po niejakiem czasie wziętą się do szulerki i w rezultacie został złodziejem.

W tych dniach właśnie ukradłszy damskie palto z przedpokoju mieszkania lokatora domu nr 10 przy ulicy Nowowiejskiej, zabierał się do ucieczki, gdy przytrzymany został i odprowadzony do aresztu policyjnego.

= Złodziejski „pech”.

Ze i złodzieje mają swoje dni feralne, dowodem tego kronika kradzieży z dnia wczorajszego.

Na dziewięć zameldowanych policji zamachów na cudzą własność, z których jeden tylko, jako reprezentujący znaczniejszą sumę, poniżej podajemy, sześć nietylko nie powiodło się złodziejom, ale jeszcze, co dla nich najsmutniejsze, zaprowadziło ich do... kozy.

Józefa Stankowskiego przytrzymał na ulicy z łupem, skradzionym w domu pod nrem 4-ym w Alei Róż, strażnik policyjny; Bronisława Spornego schwytała na gorącym uczynku wyciągania portmonetki z kieszeni właścicielka; Szymona Wywieckiego aresztowano w chwili, gdy się miał ulotnić ze skradzionym woreczkiem pani Felicji R. za Żelazną Bramą; Mośka Fajnera w porę ulowił właściciel garderoby, unoszonej przezeń; jakkolwiek zaś skradzione przy ulicy Franciszkańskiej pod nrem 25-ym przez Annę Wienką przedmioty nie znalazły się, to jednak ona sama osadzona już została w areszcie.

Jeżeli do tego bukietu złodziejskich kwiatków dodamy jeszcze Aleksandra Oziminę, który napracował się przy wylamywaniu zamków w mieszkaniu Anny O., nad brzegiem Wisły położonym, w nagrodę na prawdziwie „zimowe” pójście przechowanie, będziemy mieli oczywisty dowód, że i złodzieje mają też swój „pech”.

Może to i dobre.

= Kradzież.

Zamieszkałemu przy ulicy Miłej pod nrem 33-im Judec Z., skradziono nocy wczorajszej różnej garderoby oraz kosztowności, na sumę rs. 186.

Sprawców kradzieży nie wykryto.

= Zamach samobójczy.

Wczoraj wieczorem usiłował rzucić się z mostu do Wisły jakiś niemłody już mężczyzna, przechodnie jednak w samą porę zamiar ten udaremnił.

Nieznajomy, badany o przyczynę rozpaczliwego kroku, oświadczył, że brak materjalny i niemożność zarobkowania, skłoniły go do tego.

Obecni złożywszy między sobą kilka rubli, wręczyli takowe nieznanemu, który dziękując ze łzami w oczach, oddalił się powoli ku Pradze.

= Znowu nieostrożność.

W dniu wczorajszym, jakaś niemłoda kobieta, wyskakując z tramwaju na Podwalu, zraniła się ciężko w głowę.

Ostrzeżenia o niewłaściwości wyskakowania podczas jazdy, szczególnie niebezpiecznego dla kobiet, widocznie nie skutkują.

= Wyrzucone zwłoki.

Ciało niewiadomego dotąd z nazwiska 17-letniego chłopca, wyrzuciły fale Wisły, tuż przy moście aleksandrowskim, uległe już w części zepsuciu.

Zwłoki zostały zabezpieczone do zejścia władzy.

= Nagła śmierć.

Na Nalewkach wyrobnik Antoni B., liczący lat 52, zastąpił nagłe, padł nieprzytomny na chodniku, a odwieziony do mieszkania, niebawem życie zakończył.

Przyczyną nagłej śmierci było nałogowe pijaństwo.

= Z lekkomyślności.

W fabryce maszyn i odlewów Szolcego i Rehana przy ulicy Waliców pod nrem 14-ym, podczas spuszczenia windą drewnianego cylindra, około 160 funtów ważącego, zajęci przy tem robotnicy ze swawoli puścili windę, z której spadł cylinder zgruchotał obie nogi stojącemu pod windą robotnikowi Janowi B.

Rannego odesłano na kurację do szpitala św. Ducha, winnych zaś wypadku robotników pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Restauracja kościoła.

Donoszą nam z pod Bychawy:

„Zawstydzeni złym stanem swojego kościoła, parafianie kieleczewicy, którym podczas nabożeństwa deszcz spadał na głowy, postanowili nareszcie drogą opłaty od morga dokonać restauracji.

Na zebraniu parafjalnem rozważono, że nietylko należy odrestaurować kościół, ale i wznieść nową plebanję i zabudowania gospodarcze grożące zawaleniem, a nadto oparkanie cementarz kościelny i grzebalny.

Po zrobieniu i zatwierdzeniu kosztorysu, wybrano komitet budowlany, do którego powołano dwóch wiekszych posiadaczy i paru właścicieli.

Składki wniesione zostały ratami bardzo chętnie i dziś po dokonaniu nader przyzwoitej restauracji kościoła, pokrytego zewnątrz blachą, a wewnątrz odświeżonego i odmalowanego, parafianie z przyjemnością spoglądają na swoje dzieło.

W tym roku ukończoną zostanie budowa plebanji, organistówki i zabudowań gospodarczych, a w r. p. ogrodzony będzie cementarz grzebalny.

Koszta restauracji i budowy osiągną do sumy 5,000 rs.”

= Grady.

W trzech powiatach gubernji lubelskiej spadły w ubiegłym miesiącu grady.

Dnia 10-go czerwca wielki grad nawiedził powiat chełmski i zniszczył pola we wsiach: Rakolupy, Pliśków, Dębina, Leszczany, Rudno, Dryszczew, Syczów, Annopol, Leskiewice, Alojzów i Teresin.

Szkody zrządzone przez grad wynoszą sumę rs. 58,249.

Tegoż dnia w powiecie lubelskim grad wytłukł zasiewy w gminach krzeszowskiej i piotrowskiej, zrządziwszy szkód na 60,000 rs.

W powiecie janowskim spadł dwukrotnie grad: 10-go czerwca w gminie urzędowskiej zrządził szkód na 14,500 rs. i 18-go t. m. w gminie kawęczynskiej na 5,015 rs.

= Z pola.

Korespondent nasz z Krzemieńca pisze do nas w d. 2-im b. m. co następuje:

„Niewesoly horoskop urodzajów przedstawia się dla nas w tej chwili.

Ulewy, które ciągle trwają, znaczne porobiły szkody, poprzemywały ziarno, a z miejsc spadłych poznosiły zboże.

W okolicy Zbaraża silny grad poprzygniatał zupełnie oziminę i powybił ziarno.

Urodzaj jagód jest bardzo obfity, lecz i to tracą smak od deszczu.

Przemytnictwa, przeważnie okowity, na naszej granicy w Zbarażu są na porządku dziennym.

W tych dniach przytrzymano cały oddział „szwarcowników”, przechodzących granicę z okowitą.”

= Czytelnia publiczna.

Ze sprawozdania biblioteki publicznej w Żyto-tomierzu dowiadujemy się, że posiada ona 4,887 dzieł, przeszło 12 tysięcy tomów i czasopism 49 egzemplarzy.

Liczba czytelników za r. z. wynosiła około 11 tysięcy osób.

= Do ziemi obiecanej.

Z Berdyczowa partja żydów udała się do Palestyny.

Posiadają oni kapitał 20 tysięcy rs., za który zamierzają nabyć tamże odpowiednią ilość ziemi.

= Pokład parafiny.

W okolicy Kocka, w dobrach Wola Skromowska, istnieje pod torfiskiem gruby i zajmujący znaczną przestrzeń pokład parafiny.

Pomimo czynionych kilku już wzmianek, dotąd nie znalazł się żaden przedsiębiorca z zamiarem eksploatacji tego pokładu.

Czy oczekujemy na to, żeby znów jakie zagraniczne towarzystwo uprzedziło nas w wyzyskaniu koryzystnego interesu?

= Brak deszczu.

Piszą do nas z pod Kocka, „Szczególnie się jakoś składa w naszej okolicy, że w stronie południowo-wschodniej Kocka przechodzą dość częste deszcze, gdy tymczasem w zachodniej panuje susza.

Z jednej strony piękne zboże i jarzyny, ładna trawa na łąkach, z drugiej jarzyny prawie wypalone, karłowate krzaki ziemniaków, żadnej nadziei na zbiór potraw, jeżeli brak deszczu potrwa dalej.

Żniwa w kilku okolicznych majątkach zostały już rozpoczęte; na brak robotnika użalać się nie można.”

= Nowa spółka.

Z Zawiercia donoszą nam, iż w ubiegłą sobotę nastąpiło otwarcie dawno wyczekiwanej w tej osadzie spółki spożywczej dla pracujących w fabrykach towarzystwa akcyjnego.

Ustawa stowarzyszenia zatwierdzoną została w d. 19-ym grudnia r. z., inicjatywę zaś w urzędzeniu przedsięwzięcia podjął i całe przedsięwzięcie doprowadził do skutku dyrektor fabryki, p. Masłowski.

W pierwszych dniach sklep spółki wykazuje ogromny obrot, targując po 150—200 rs. dziennie.

W sobotę i niedzielę obrót sklepowy dał po 500 rs. Celem zachęty robotników do udziału, zaprowadzono kredyt dwutygodniowy, oraz podzielono członków na założycieli i konsumentów.

Ostatni placą tylko 2 rs. wpisowego.

Urządzenie takie wywarło potężny wpływ; w pierwszym dniu zapisało się odrazu 700 członków konsumentów.

Obecnie spółka liczy 130-tu członków założycieli z kapitałem obrotowym 2,800 rs. i 830-tu członków konsumentów z kapitałem zakładowym 1,600 rs.

Ponieważ ze sprzedaży książeczek wpłynęło 166 rs., suma więc kapitału zakładowego wynosi rs. 1,826.

Towary codziennego zbytu, jak kawa, ryż, pieprz, spółka Zawiercia sprowadza wprost z Hamburga, unikając przez to strat na pośrednictwie.

Dalsze losy młodej instytucji zapowiadają się najpomyślniej.

